



Data

6 kwietnia 2018

Autor

Marcin Zieliński

Antyprywatyzacyjna mitologia

W 1989 roku Polska wraz z innymi krajami bloku wschodniego stanęła przed historyczną szansą przekształcenia skrajnie niewydajnej gospodarki centralnie planowanej w gospodarkę wolnorynkową na wzór zachodni. Socjalizm, system zakładający monopol własności państwowej i totalną dominację państwa nad sferą ekonomiczną, poniósł klęskę. Nakazy i przydziały wypierające dobrowolną rynkową współpracę nie zdały egzaminu. W sferze politycznej w wielu krajach położono kres dyktaturze, wprowadzając instytucje demokratyczne.

Śmiałe i radykalne reformy w Polsce zakończyły się niewątpliwym sukcesem, co ukazują też porównania międzynarodowe: Polska osiągnęła najwyższy wzrost produktu krajowego na mieszkańca spośród wszystkich krajów i regionu i najszybciej wyszła z tzw. transformacyjnej recesji. Ten niebywały sukces polskiej gospodarki podważany jest przez zawodowych krytyków transformacji, których oszczercze tezy padają często na podatny grunt. W swoim uprzedzeniu do gospodarki rynkowej atakują oni cały program polskiej transformacji, najwięcej miejsca poświęcając przy tym tematowi, który w opinii publicznej budzi największe poruszenie – prywatyzacji. Zaznaczyć przy tym należy, że przez zawodowych krytyków transformacji (mitotwórców), których insynuacjom zamierzam się tutaj przyjrzeć, rozumiem tylko tych, którzy z bezmyślnego krytykanctwa, zastąpienia rygorystycznej analizy ekonomicznej bałamutnymi sloganami i populistycznego żerowania na najniższych emocjach uczynili sposób na sukces wydawniczy i zaistnienie w mediach. Moje uwagi nie odnoszą się do tych badaczy polskich przemian, którzy, nie ulegając pokusom powielania niedorzeczności, w swoich sumiennych analizach transformacji wskazują na pewne błędy czy niedociągnięcia, wspierając swój punkt widzenia odpowiednio dobranymi argumentami ekonomicznymi.

W przeciwieństwie do nich zawodowi krytycy polskich przemian w swoich wywodach nie posługują się myśleniem ekonomicznym, tylko emocjonalnymi pseudoargumentami. Ignorując to, że przekształcenia własnościowe doprowadziły do wzrostu produktu krajowego z korzyścią dla wszystkich Polaków, skupiają się na tym, że część zakładów została sprzedana inwestorom zagranicznym. Lekceważąc dowody na większą efektywność własności prywatnej, zakładają, że wszystkie odziedziczone po PRL-u państwowe zakłady byłyby w stanie dostarczać produkty nie gorsze niż zagraniczna konkurencja. Na przeszkodzie stanęła według nich tylko zła wola ich nowych właścicieli, którzy z niezrozumiałych przyczyn woleli je zamknąć niż rozwijać.

Struktura antyprywatyzacyjnej mitologii

Mimo często formalnego wykształcenia ekonomicznego mitotwórcy nie posługują narzędziami nauk ekonomicznych, a ich antyprywatyzacyjna mitologia ogniskuje się wokół trzech elementów, przy czym każdemu z tych elementów odpowiada specyficzną dlań metoda. Te elementy można określić odpowiednio mianem mitu instytucjonalnego, mitu zaniżonej wyceny i mitu zagranicznej inwazji.

Po pierwsze, dostrzec można w tej mitologii fałszywe z punktu widzenia ekonomii założenie, że możliwe jest zorganizowanie silnie interwencjonistycznej gospodarki z przeważającym udziałem własności państwowej w taki sposób, by rozwijała się nie wolniej niż gospodarka rynkowa – z tego wynikałoby, że zmiana własnościowa nie była w zasadzie potrzebna do usprawnienia systemu ekonomicznego, lecz co najwyżej do zapewnienia dodatkowych wpływów do budżetu państwa. Tutaj metodą jest myślenie życzeniowe.

Po drugie, rysuje się w niej obraz Polski „wysprzedanej” albo wręcz „rozkradzonej” – w której „srebra rodowe” oddano za psi grosz. Tutaj zamiast rzetelnej analizy zjawisk gospodarczych mamy tendencyjny dobór danych (*cherry picking*) – przy „badaniu” wycen prywatyzowanych firm mitotwórcy zestawiają ze sobą ceny tak, by wywołać u czytelnika wrażenie, że podczas prywatyzacji drastycznie zaniżono wartość przedsiębiorstwa, pomijają natomiast przy tym wszystkie zdarzenia, które po prywatyzacji istotnie przyczyniły się do wzrostu wartości przedsiębiorstwa (alternatywnie opierają się w swych „badaniach” na arbitralnie przyjmowanych założeniach, mimo że odpowiednie dane są powszechnie dostępne).

W końcu po trzecie, pojawia się w niej agresywna i żerująca na strachu retoryka mówiąca o „wyprzedaży majątku narodowego” jako elemencie „neokolonizacji” Polski przez obcy kapitał czy o „projekcie geopolitycznym”, służącym „ekspansji globalnych sieci biznesowych” (Śliwiński 2015, s. 120). Zamiast rzeczowego opisu procesów transformacyjnych mitotwórcy oferują populistyczne, antykapitalistyczne, a czasami nawiązujące wręcz do marksistowskiej propagandy slogany, którymi mogą żerować na najniższych instynktach („agresywna gra międzynarodowego kapitału”, „patologiczna wyprzedaż polskiego dorobku”, „pasożytnicza, a nawet zbrodnicza [...] rola, jaką odgrywa bogata światowa burżuazja na zdrowym ciele społeczeństw” [Kieżun 2013a, s. 11, 140, 366]).

Mit instytucjonalny: forma własności nie ma znaczenia

„Nieprawdą jest, iż duże firmy państwowe *ex definitione* pracują gorzej od prywatnych. Muszą tylko być sprawnie zarządzane, podobnie jak prywatne, a to jest już problem organizacyjny”.

Witold Kieżun, *Patologia transformacji. Wydanie uzupełnione*, s. 238

To najważniejszy z mitów powielanych przez zawodowych krytyków transformacji, pobrzmiewający we wszystkich ich wywodach i leżący u podstaw pozostałych mitów, chociaż często nie przyjmuje on formy jawnej. Niemniej bez założenia nieistotności formy własności trudno byłoby mitotwórcom wysuwać pozostałe tezy. Jednocześnie jest to szandarowy przykład typowego dla nich przykład myślenia życzeniowego (antyekonomicznego).

Ekonomiści, rozpatrując różne formy własności w gospodarce, wskazują na wynikające z nich różnice zachęt dla kadry zarządzającej. Problem sprawności zarządzania jest pochodną formy własności. Prywatny właściciel ponosi ekonomiczne konsekwencje swoich błędów – jeśli zatrudni złych pracowników albo będzie wytwarzał produkt, na którego nie znajdzie klientów, sam odczuje konsekwencje wynikających z tego strat. Tego samego nie można powiedzieć o politykach i urzędnikach. Dla nich od rachunku ekonomicznego ważniejszy jest rachunek polityczny: zaspokojenie roszczeń odpowiednio silnych grup interesu czy realizacja politycznie chwytliwego przedsięwzięcia. Rachunek polityczny każe im również dążyć do zagarniania jak największych środków na sfinansowanie swojego obszaru działalności. Jeśli zaś ich projekt okaże się nierentowny, koszty tego poniosą nie oni sami, lecz podatnicy. Świadomość tego istotnie zmienia sposób działania osób odpowiedzialnych za państwowe firmy.

Problemy wynikające z tzw. miękkich ograniczeń budżetowych były w gospodarce socjalistycznej wszechobecne. Własność państwowa, wbrew temu, co próbują nam wmówić wszelkiej maści technokraci, rodzi problemy również w gospodarkach rynkowych. Oczywiście można w nich znaleźć przykłady efektywnie funkcjonujących firm państwowych. Jednak wskazując tylko na nie, mitotwórcy popełniają błąd logiczny *pars pro toto* – przyjmują, że to, co jest prawdą dla niektórych firm państwowych, jest też prawdą dla całego ich zbioru. Co istotne, w gospodarkach kapitalistycznych istnieje przynajmniej rynkowy system cen, dzięki któremu można ocenić sprawność działania państwowej firmy.

W gospodarkach socjalistycznych z monopolem własności państwowej produkcja była koordynowana nie przez system cen odzwierciedlających względną rzadkość dóbr, lecz przez centralny plan sporządzany w ujęciu rzeczowym. Tym samym nie była możliwa finansowa ocena sprawności działania przedsiębiorstw. Z tego powodu bolączki własności państwowej były o wiele potężniejsze, aż w końcu w wyniku narastających niedoborów niemożliwe stało się ich przezwyciężenie – dlatego nieuniknione było bankructwo systemu, w następstwie którego możliwe były dwie drogi: szybkie i zdecydowane reformy w kierunku gospodarki rynkowej bądź pograżenie kraju w stagnacji. Mrzonką były nadzieje na zreformowanie systemu bez naruszenia jego fundamentów. Proponowane przez Kieżuna próby sanacji państwowych przedsiębiorstw przypominałyby reanimowanie trupa i musiałyby przynieść gospodarczy regres. Pokazują to też smutne historie krajów takich jak Rosja czy Ukraina.

Kieżun opowiada, że z Zakładem Prakseologii PAN przygotował w 1971 roku „projekt reformy systemu zarządzania w gospodarce”. Zaproponował wtedy, by „drobna wytwórczość i przemysł terenowy pozostały przedsiębiorstwami państwowymi, ale działały na zasadach wolnorynkowych, elastycznie reagując na zapotrzebowanie rynku” (Kieżun 2013a, s. ix). Trudno o większe pomieszenie pojęć. „Socjalizm rynkowy” to oksymoron. Bez wymiany tytułów własności niemożliwy jest rynek, a kiedy monopol własności ma państwo, niemożliwa jest wymiana. Przypudrowanie fundamentalnych problemów socjalizmu przez stworzenie „rezerwowej armii pracy” (by skończyć z zasadą „czy się stoi, czy się leży”) nie mogłoby doprowadzić do ich rozwiązania. Podobną mrzonką byłaby próba wdrożenia w czasie transformacji sugerowanego przez Kieżuna „ewolucyjnego programu makroreorganizacji przy pełnym zachowaniu dotychczasowego dorobku gospodarczego okresu PRL-u” (Kieżun 2013a, s. 211). Obecnie, po niemal 30 latach od rozpoczęcia przemian

w krajach byłego bloku wschodniego, pokazują to nie tylko ustalenia teoretyczne, lecz także doświadczenia gospodarek transformujących się (Hawrytyszyn, Meng, Tupý 2016).

Tak więc zmorą socjalizmu był brak własności prywatnej i rynku – z tego wzięły się pozostałe jego problemy, w tym brak sprawnego zarządzania. Innymi słowy, nie da się oddzielić problemu zarządzania od problemu własności. Twierdzić odwrotnie mogą tylko ci, którzy przegapili ustalenia nauk ekonomicznych z ostatnich bez mała stu lat.

Mitotwórcy, ignorując fundamentalne różnice instytucjonalne między gospodarką socjalistyczną i rynkową, próbują nam przy tym wmówić, że podstawowym celem prywatyzacji było zapewnienie wpływów do budżetu. Sugerują, że jeśli już państwo miało sprzedawać swój majątek, powinno było to czynić powoli, odpowiednio przygotowując przedsiębiorstwa, by uzyskać jak najwyższą cenę. I właściwie tylko przez ten pryzmat patrzą na przemiany własnościowe. Przykładowo Kieżun twierdzi, że „nie było żadnych uzasadnionych powodów, aby tak się spieszyć z wyprzedawaniem państwowych firm. Każdy biznesmen wie, że aby uzyskać za sprzedawaną firmę dobrą cenę, należy odpowiednio przygotować ją do sprzedaży” (Kieżun 2013a, s. xiii).

Na początek należy zauważyć, że prywatyzacji wcale nie przeprowadzono w Polsce pospiesznie – zdecydowano się bowiem w pierwszej kolejności na liberalizację i stabilizację, zmianę własnościową rozkładając na stosunkowo długi okres. Ponadto duże prywatyzacje, np. w sektorze bankowym, przygotowywano z wyprzedzeniem i przeprowadzano stopniowo. Ten brak pośpiechu często przynosił skutki odwrotne do zamierzonych. Znamienna jest tutaj historia Wielkopolskiego Banku Kredytowego i Banku Zachodniego, które zostały połączone w 2001 roku, w wyniku czego powstał istniejący obecnie BZ WBK. Oba powstały w 1989 roku w wyniku wydzielenia z oddziałów Narodowego Banku Polskiego dziewięciu odrębnych banków. WBK został sprywatyzowany w 1993 roku jako pierwszy z nich, BZ jako ostatni (w 1999 roku). Zwłokę w prywatyzacji BZ motywowano potrzebą przeprowadzenia restrukturyzacji i poprawienia jego efektywności. To się jednak nie udało, a w latach (lata 1994–1999) WBK osiągał o wiele lepsze wyniki finansowe i miał lepszej jakości portfel kredytów. Ponadto BZ jako bank państwowy był wykorzystywany do celów politycznych, chociażby do politycznie motywowanego przejęcia Rolbanku (Chałaczkiwicz 2004).

Z powodu skrajnej niewydolności systemu socjalistycznego najważniejszym celem prywatyzacji w gospodarkach transformujących się było osiągnięcie zdecydowanej przewagi własności prywatnej, by stanowiła filar docelowego ustroju gospodarczego, co miało służyć odpolitycznieniu gospodarki – państwo miało zająć się kształtowaniem ogólnych reguł gry, a nie wywieraniem bezpośredniego wpływu na poszczególne przedsiębiorstwa. Obok tego celu systemowego do podstawowych celów prywatyzacji należy zaliczyć również cel mikroekonomiczny – z powodu różnic w zachętach dla menedżerów przedsiębiorstwa prywatne funkcjonują bardziej efektywnie od państwowych, w związku z czym dążono również do tego, by zwiększyć konkurencyjność polskich firm (Bałtowski, Kozarzewski 2014, s. 105–112). Cel fiskalny był w tym kontekście tylko celem dodatkowym, co nie oznacza, iż przez polityków pomijanym, jako że dzięki wyższym wpływom do budżetu byli oni w stanie w większym stopniu realizować swoje obietnice wyborcze, zwiększając swoje szanse na reelekcję.

Mit zaniżonej wyceny: prywatyzowane firmy wyprzedano za drobny ułamek ich prawdziwej wartości

„Kapitał polskich banków i fabryk idzie za granicę za około 9–12 procent jego faktycznej wartości”.

Kazimierz Z. Poznański, *Obłąd reform. Wyprzedaż Polski*, s. 18

Kazimierz Z. Poznański, możliwe że pierwszy popularyzator kłamliwej tezy o wyprzedaży polskiej gospodarki za bezcen, nie poparł swojego twierdzenia jakimikolwiek danymi, tylko wątpliwymi w świetle dostępnych statystyk założeniami co do pewnych współczynników i agregatów makroekonomicznych¹. Z tego powodu o wiele ciekawsza od samej tezy wydaje się próba odpowiedzenia przezeń na pytanie, które musi nasunąć się każdemu uważnemu czytelnikowi jego broszury: dlaczego prywatyzatorzy zadowalali się mniej więcej 10 procentami „prawdziwej wartości”, skoro mogli uwłaszczyć się sami, zgarniając dla siebie pełne 100 procent?

Wspomniane szacunki wydały się szokujące nawet samemu autorowi *Obłąd reform*. Zaczął się on zatem nad wyżej postawionym pytaniem zastanawiać (aczkolwiek trzeba zauważyć, że w pierwszej kolejności powinien był się zastanowić nad sprawdzeniem swojej tezy). Należy tutaj podkreślić, że Poznański nie pisze przecież o odosobnionych przypadkach, w których przebiegli inwestorzy wykorzystywali naiwność bądź niewiedzę pojedynczych urzędników i kupowali państwowe mienie po naprawdę okazyjnych cenach – takich sytuacji wykluczyć nie sposób. Według niego był to systematyczny proceder, a nie sporadycznie zdarzające się wypadki.

Odpowiedź Poznańskiego jest jednak niedorzeczna. Otóż twierdzi on, że urzędnicy „nie marzyli o zostaniu kapitalistą. [...] Pragnęli oni głównie zdobycia łatwego pieniądza i dostępu do rozrzutnej konsumpcji” – ten „łatwy pieniądz” miał pochodzić z łapówek, które według autora *Obłąd reform* stanowiły tylko „tylko pół procent” kwoty uzyskanej „na czysto” przez nabywców (Poznański 2003, s. 39). Innymi słowy, według Poznańskiego w pogoni za pieniędzmi prywatyzatorzy rezygnowali z pieniędzy o wiele większych. Ale przecież nawet jeśli ten psychologiczny obraz jest prawdziwy i urzędnicy nie marzyli o byciu kapitalistami, to mogli oni zostać spekulantami – tanio się uwłaszczyć, by zaraz potem drogo sprzedać tym, którzy kapitalistami chcieli zostać. Trudno uwierzyć, że w poszukiwaniu „dostępu do rozrzutnej konsumpcji” zachłanni urzędnicy o tym nie pomyśleli. W związku z tym nie powinno dziwić, że nawet krytyczny wobec polskiej transformacji gospodarczej Ryszard Bugaj uznał enuncjacje Poznańskiego za „dyrdymały” niewarte polemiki, „gdyby nie to, że ta cyniczna propaganda kłęski pada [...] w Polsce na podatny grunt” (Bugaj 2000, s. 16).

Niestety pod tym względem niewiele się przez ostatnie kilkanaście lat zmieniło, a mit „złodziejskiej prywatyzacji” jest wciąż żywy. Szczególnie chętnie tę „cyniczną propagandę kłęski” głoszą ostatnimi czasy Janusz Szewczak i Witold Kieżun. Ten pierwszy, poseł Prawa i Sprawiedliwości i wiceprzewodniczący Komisji Finansów Publicznych, stwierdził swego

¹ Tezę Poznańskiego na poziomie makroekonomicznym, uznając ją za „kuriozalną”, zbijają Bałtowski i Miszewski (2006, s. 239–243).

czasu w wywiadzie, że „według ostrożnych szacunków” budżet stracił na prywatyzacji banków „150–200 miliardów złotych”. Swoją tezę podparł tym, że „BPH i Pekao S.A., które sprzedano mniej więcej za 5–6 miliardów zł, mają obecnie aktywa rządu 115 miliardów złotych” (Szewczak 2006)². To zestawienie cen płaconych za prywatyzowane banki z ich aktywami jest o tyle absurdalne, że banki jako pośrednicy finansowi swoje aktywa (głównie udzielone kredyty i pożyczki) finansują przede wszystkim zobowiązaniami (w największym stopniu depozytami gospodarstw domowych i przedsiębiorstw), a zobowiązania obniżają wartość przedsiębiorstwa. Według raportu Warszawskiego Instytutu Bankowości w 2016 roku kapitały własne sektora bankowego stanowiły zaledwie 10,7 procent pasywów ogółem (WIB 2017, s. 160, tab.) – nie jest to sytuacja nadzwyczajna: w innych krajach bilanse banków przedstawiają się podobnie³. Szewczak zdaje się jednak nie do końca rozumieć to, jak funkcjonują instytucje finansowe we współczesnym świecie. W innym miejscu stwierdza on w kasandrycznym artykule, że działające w Polsce banki mają „potężne długi” (Szewczak 2015, s. 133) – ale przecież gdyby nie zaciągnięte zobowiązania, nie byłyby one w stanie prowadzić akcji kredytowej.

Podstawowymi narzędziami propagatorów tego mitów są pomijanie istotnych informacji i tendencyjny dobór danych. Na poziomie wyceny poszczególnych firm widać to było przy okazji niedawnej nacjonalizacji banku Pekao. Jako że w 1999 roku włoska grupa UniCredit kupiła ponad połowę akcji Pekao za 4,2 mld zł, a siedemnaście lat później sprzedała niecałą jedną trzecią udziałów konsorcjum kontrolowanych przez państwo PZU i PFR za 10,6 mld zł, to mogliśmy w alarmistycznym tonie przeczytać, iż podczas prywatyzacji zorganizowano „wyprzedaż garażową” (Szewczak 2016) albo wręcz „szaber” (Ziemkiewicz 2016). W rzeczywistości jednak w 1999 roku włoski inwestor płacił za jedną akcję 56 zł, mimo że w dniu podpisywania umowy prywatyzacyjnej kurs giełdowy wynosił 48,40 zł, potem zaś dokapitalizował bank kwotą 750 mln zł i włączył do niego 285 oddziałów przejętego później Banku Przemysłowo-Handlowego, reinwestował także przez cały okres część osiągniętych zysków – w konsekwencji kapitał własny Pekao wzrósł w ujęciu realnym o ponad 260 procent. Mitotwórcy o tym nie wspominają, co więcej, zapominają nawet przy porównywaniu cen o uwzględnieniu inflacji, której skumulowana wysokość wyniosła przez ten czas prawie 65 procent (Zieliński 2017a)⁴.

Mit zagranicznej inwazji: prywatyzacja była narzędziem kolonizacji

„Inwazja neokolonizacji Europy Środkowej przez wielki kapitał zachodni w stosunku do Polski w poważnym stopniu się udała, kształtując niekorzystną strukturę polskiej gospodarki”.

Witold Kieżun, *Patologia transformacji. Wydanie uzupełnione*, s. 270

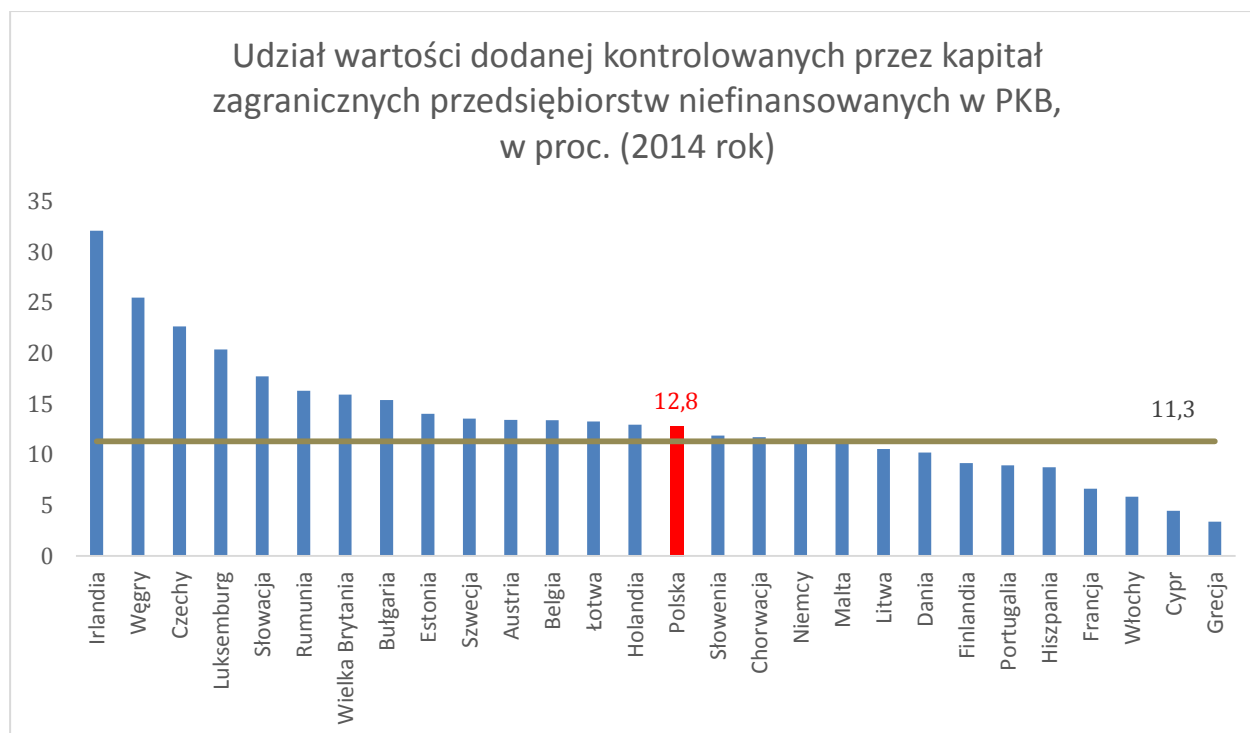
Dla mitotwórców to, iż dokonana się „neokolonizacja” Polski, jest tak oczywiste, że nawet nie spoglądają na oficjalne statystyki, by swoją tezę zweryfikować. Kieżun, który swoją wiedzę na temat Polski początków lat dziewięćdziesiątych czerpał nie z badań naukowych, lecz od rzekomo „wielkiej klasy biznesmenów” spotykanych w Burundi „w świetnie wyposażonym klubie dyplomatycznym”, gdzie codziennie grywał w tenisa (Kieżun 2013a, s. 133), z szermowania pojęciem „neokolonizacji” uczynił swoistą metodę argumentacji – jednak

² To samo powtórzył później w innym wywiadzie Kieżun (2013b).

³ Nie oznacza to jednak, że rynkowa wycena banku odpowiada wartości księgowej kapitału własnego. Niemniej to kapitał własny (aktywa netto) podlega wycenie, a nie całość aktywów.

⁴ Podobnie przedstawia się wiele wycen przedstawionych przez Kieżuna. Zob. Zieliński 2017b.

również u niego nie natrafimy w tym kontekście na żadne potwierdzające taką tezę dane. Nic dziwnego. Kiedy bowiem porównamy sytuację w Polsce z innymi krajami Unii Europejskiej, okaże się, iż inwestorzy zagraniczni wcale nie dokonali jakiejś szczególnej „inwazji” na nasz kraj⁵.



Opracowanie własne na podstawie danych Eurostatu

Jak widać na powyższym wykresie, udział zagranicznych przedsiębiorstw w PKB jest w Polsce niewiele wyższy od unijnej średniej. Jest mniejszy nie tylko niż w wielu innych krajach regionu, lecz także w porównaniu z o wiele bardziej od polskiej rozwiniętymi gospodarkami Irlandii, Luksemburga czy Wielkiej Brytanii. Oczywiście w samych inwestycjach zagranicznych nie ma niczego złego. Ich natężenie w ostatnich czasach wynika z postępującej globalizacji, a nie chęci „kolonizowania” i niszczenia słabiej rozwiniętych krajów. Same w sobie inwestycje zagraniczne poprawiają zaś alokację czynników produkcji i prowadzą do wzrostu płac w gospodarkach rozwijających się.

Nieprawdziwe są w tym kontekście tezy, wysuwane przykładowo przez Szewczaka, że „w półkolonialnym systemie gospodarczym” polski pracownik „godzi się na niewolnicze wręcz warunki pracy, upodlenie i zniewolenie i to za przysłowiową miskę zupy” (Szewczak 2014). Statystyki jasno pokazują, że wynagrodzenia w przedsiębiorstwach kontrolowanych przez kapitał zagraniczny są o wiele wyższe niż w firmach krajowych. W tych pierwszych przeciętne wynagrodzenie w 2016 roku wyniosło 5414 zł miesięcznie i było o 66 procent

⁵ Chociaż na wykresie nie uwzględniono wkładu kontrolowanych przez kapitał zagraniczny instytucji finansowych w PKB, to należy zauważyć, że wkład ogółu instytucji finansowych wynosił zaledwie ok. 3-4 procent PKB, a zatem nie zmienia to istotnie obrazu.

wyższe niż w przedsiębiorstwach kontrolowanych przez kapitał polski (3263 zł) (GUS 2017, s. 269, tab. 3(193)).

Falszywe jest również twierdzenie, że prywatyzacja służyła osobliwie pojmomowanym przez mitotwórców „wrogim przejściom”, w wyniku których zagraniczni inwestorzy zamykali mające rzekomo świetlane perspektywy polskie zakłady po to, by pozbyć się niechcianej konkurencji. Mitotwórcy nie są w stanie odpowiedzieć na nasuwające się w sposób oczywisty pytanie: skoro zamykane zakłady miały rzeczywiście tak ogromny potencjał, to dlaczego inwestorzy po prostu nie przenosili do nich swojej produkcji, korzystając z tego, że w Polsce płace były na początku lat dziewięćdziesiątych sporo niższe niż w krajach Zachodu? Ośrodek badawczy GRAPE przyjrzał się losom prywatyzowanych zakładów. Mimo że nie udało się w ramach projektu kierowanego przez Jana Hagemajera ustalić historii wszystkich sprywatyzowanych przedsiębiorstw, to można stwierdzić, iż „podmioty, które były sprywatyzowane do przedsiębiorstw zagranicznych, miały większą przeżywalność niż te sprzedane na rzecz kapitału krajowego”, przy czym przeżywalność ogółu sprywatyzowanych zakładów była „znacznie wyższa niż biznesów, które wówczas powstawały od zera” (Godusławski 2017).

Ostatnio głosiciele mitu o „neokolonizacji” otrzymali wsparcie ze strony jednego z idoli Mateusza Morawieckiego, francuskiego marksizującego ekonomisty Thomasa Piketty’ego, który zestawił dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej napływ netto unijnych bezzwrotnych transferów z odpływem zysków (Piketty 2018). Tymczasem ekonomia wyraźnie wskazuje na zupełnie różny charakter tych dwóch rodzajów przepływów: o ile unijne transfery stanowią zwyczajną redystrybucję bogactwa, o tyle zyski są wynagrodzeniem za zainwestowanie kapitału i związane z tym ryzyko oraz pełnią bardzo ważną funkcję w efektywnej alokacji czynników produkcji – bez zysków nie byłaby możliwa koordynacja różnego rodzaju przedsięwzięć gospodarczych w ramach wolnego rynku. Pomijając już to pomieszanie pojęć, należy dodać, że odpływu zysków nie pomniejszył on o tę ich część, którą inwestorzy zagraniczni reinwestowali, zaś zyski te trafiały nie tylko do inwestorów z Unii Europejskiej, lecz także do tych pochodzących z innych krajów (Darvas 2018).

Mimo istotnej poprawy poziomu życia w Polsce po 1989 roku i znaczącej konwergencji dochodów z krajami Zachodu (do 2016 roku polski PKB *per capita* według parytetu siły nabywczej wzrósł z 30,1 procent do 48,4 procent poziomu Stanów Zjednoczonych [Gomułka 2017, s. 27]), mit inwazji zagranicznej nie odchodzi do lamusa, czasami nabierając wręcz paranoicznego charakteru. W elegancko wydanej i bogato ilustrowanej książce pod sugestywnym tytułem *Wygaszanie Polski. 1989–2015* (w której przyszli ministrowie rządu PiS Piotr Gliński, Jan Szyszko i Antoni Macierewicz pisali odpowiednio o wygaszaniu społeczeństwa obywatelskiego, gospodarki leśnej i polskiej armii, a Krzysztof Szczerski, późniejszy sekretarz Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy, opisywał wygaszanie polityki zagranicznej) Artur Śliwiński stwierdził, że od lat dziewięćdziesiątych „jednym z głównych narzędzi [...] ekspansji globalnych sieci biznesowych” była „prywatyzacja polskiego majątku narodowego” (Śliwiński 2015, s. 120). Z jednej strony twierdzenie, że „globalne sieci biznesowe” potrzebowały „polskiego majątku narodowego” do „ekspansji”, jest niedorzecznym przejawem narodowej megalomanii. Z drugiej strony zmienił się przez ostatnie 30 lat „układ sił” w globalnej gospodarce – w konsekwencji na szczyt rankingów pod względem rynkowej wartości trafiły spółki teleinformatyczne, które na początku lat

dziewięćdziesiątych albo w ogóle nie istniały, albo pozostawały w tyle pod względem ekonomicznego znaczenia za korporacjami działającymi w tradycyjnych branżach.

Dlaczego propaganda klęski wciąż pada na podatny grunt?

Jak wskazałem powyżej, powielanych w ramach antyprywatyzacyjnej mitologii twierdzeń nie da się uzasadnić na gruncie teorii ekonomii czy empirycznych danych o sytuacji gospodarczej w Polsce. Mimo to opisane mity wciąż powracają ze wzmożoną siłą, znajdując odbicie w politycznych decyzjach Polaków przy urnach wyborczych. Dlatego warto tutaj zastanowić się również nad źródłami ich popularności.

Zdaje się, że antyprywatyzacyjna mitologia jest specyficzną dla Polski (i innych krajów, które przeszły transformację gospodarczą) odmianą tzw. ekonomii ludowej. Ekonomia ludowa to zbiór potocznych poglądów na temat gospodarowania w warunkach ograniczonych zasobów. Jak zauważa amerykański ekonomista Paul H. Rubin, ekonomia ludowa skupia się na dystrybucji bogactwa, a nie na jego tworzeniu. W tym ujęciu gospodarka jest grą o sumie zerowej – jeśli ktoś zyskuje, to ktoś inny musi traci. Stąd np. instynktowna podejrzliwość wobec międzynarodowej wymiany handlowej i nawracająca popularność dawno skompromitowanej doktryny merkantylizmu.

Takie intuicyjne poglądy gospodarcze są odbiciem umysłowości ukształtowanej w czasach, gdy ludzie żyli w małych grupach łowiecko-zbierackich, w których produkcja z okresu na okres była z grubsza stała – w takiej sytuacji wzrost dochodów jednego członka grupy faktycznie prowadził do obniżenia dochodów jego kompanów. Te niejako „wbudowane” w nas przez ewolucję poglądy często są silniejsze od logicznych argumentów wysuwanych przez ekonomistów, i to mimo że w obecnych czasach wielkość gospodarczego cały czas rośnie, a każde kolejne pokolenie – inaczej niż w czasach łowiecko-zbierackich – jest coraz bogatsze (Rubin 2003).

Bryan Caplan, nawiązując m.in. do ustaleń Rubina, w niedawno przetłumaczonym na język polski *Micie racjonalnego wyborcy* argumentuje, że ludzie niemyślący ekonomicznie wykazują w porównaniu z ekonomistami cztery rodzaje uprzedzeń: uprzedzenie antyrynkowe, uprzedzenie ksenofobiczne, kult miejsc pracy oraz uprzedzenie pesymistyczne (Caplan 2006, s. 59–106). Przyglądając się antyprywatyzacyjnej mitologii, możemy dostrzec w niej obecność co najmniej trzech z nich: uprzedzenia antyrynkowego, ksenofobicznego i pesymistycznego.

Uprzedzenie antyrynkowe każe ludziom powątpiewać w zdolność wolnego rynku do samoregulacji i żywić nieuzasadnioną w świetle teorii ekonomii i doświadczeń krajów socjalistycznych wiarę w koordynowanie gospodarki przez centralnie układane przez polityków i urzędników plany. W uprzedzeniu antyrynkowym właściciele czynników produkcji są „wyzyskiwaczami” dążącymi do tego, by skrzywdzić z jednej strony swoich pracowników, a z drugiej klientów. Zupełnie pomija się tutaj dyscyplinę i zachęty, jakie aktorom rynkowym narzuca konkurencja.

Uprzedzenie ksenofobiczne nakazuje zachowanie szczególnej podejrzliwości wobec cudzoziemców, którzy są zapewne sprytniejsi i mądrzejsi od nas, a zatem jeśli chcą wejść

z nami w jakieś relacje gospodarcze, to zapewne ze szkodą dla nas. Taki lęk przed kapitałem zagranicznym przewija się w całej literaturze antyprywatyzacyjnej.

Uprzedzenie pesymistyczne każe nam sądzić, że warunki ekonomiczne są coraz gorsze, przeceniać znaczenie problemów gospodarczych i nie dostrzegać postępu, jaki poczyniła ludzkość w sferze gospodarczej od czasów rewolucji przemysłowej. W polskich realiach uprzedzenie pesymistyczne znajduje przejaw m.in. w negowaniu dorobku transformacji. Nawet osoby nieśledzące statystyk na temat stanu polskiej gospodarki powinny po głębszej refleksji zauważyć progres, jakiego doświadczyliśmy po 1989 roku. Zamiast jednak skłonić się do refleksji mitotwórcy, kierowani uprzedzeniem pesymistycznym, wolą bezmyślnie powielać slogany o upadku.

Z tymi niejako naturalnie w nas występującymi uprzedzeniami próbują walczyć ekonomiści od czasów Adama Smitha, którzy, odwołując się do rozumu zamiast emocji, wskazują na to, że wymiana gospodarcza jest korzystna dla obu stron, specjalizacja międzynarodowa jest rozszerzeniem specjalizacji lokalnej, międzynarodowy podział pracy prowadzi do rozwoju gospodarczego, inwestycje zagraniczne poprawiają alokację czynników produkcji, a efektywność ekonomiczna danego systemu gospodarczego zależy od tego, jakie tworzy on zachęty dla uczestników rynku.

Niestety nawet zdobycie formalnego wykształcenia ekonomicznego nie musi prowadzić do wyzbycia się owych antyekonomicznych uprzedzeń. Wskazuje na to np. przypadek Eryka Łona, zgłoszonego przez PiS członka Rady Polityki Pieniężnej, który w niedawno wydanej książce cały swój wywód opiera na ekonomicznych sofizmatach, błędnej militarystycznej i plemiennej retoryce oraz paranoicznym założeniu, że na naszych oczach rozgrywa się ekonomiczna wojna. W związku z tym zastanawia się, „w jakim stopniu wykorzystywać instrumenty przydatne w okresie zaborów do działalności tu i teraz”, stwierdza, że w toczącej się wojnie każdy polski sklep i każdy polski kiosk jest „takim orężem, taką redutą, takim bastionem, który wygrywa i stawia czoła konkurencji zagranicznej” albo wręcz „wozem Drzymały”, oraz każe nam dowiadywać się, które centra handlowe są w rękach zagranicznych, „żeby wzbudzić w sobie słuszny gniew, sprzeciw i żeby jeszcze to nas bardziej mobilizowało do obrony tego, co polskie” (Łon 2018, *passim*).

Odwołujący się do tej fałszywej wojennej retoryki nie są w stanie wyjaśnić wielkich sukcesów gospodarczych świata zachodniego, a w ostatnim czasie krajów Europy Środkowo-Wschodniej i krajów bałtyckich. Konkurencja rynkowa, w przeciwieństwie do wojny, nie służy wyniszczeniu wroga, lecz efektywnej alokacji zasobów, czyli temu, by „każdy uczestnik systemu społecznego zajął w nim takie miejsce, w którym będzie mógł najlepiej służyć społeczeństwu jako całości i wszystkim jego członkom” (Mises 1949, s. 100) – konsekwencją tego jest harmonijny rozwój wszystkich społeczeństw uczestniczących w pokojowej wymianie.

Podsumowanie

Antyprywatyzacyjne mity nie mają nic wspólnego z transformacyjną rzeczywistością polskiej gospodarki. Sukces polskich przemian ukazują nie tylko oficjalne statystyki, lecz także doświadczenia milionów Polaków. Mimo to ostatnimi czasy odżyły w Polsce antyrynkowe resentymenty, wzmacniane przez cynicznych albo niedouczone demagogów. Te resentymenty znalazły, niestety, odzwierciedlenie w ostatnich politycznych wyborach Polaków. Tezy o „wygaszaniu” i „neokolonizacji” powtarzane są również przez czołowych polityków i urzędników. Dlatego też wielkim wyzwaniem staje się w tym miejscu promowanie rzetelnej wiedzy ekonomicznej i nieuleganie pokusie wzięcia bałamutnych sloganów za prawdę.

Literatura

- Bałtowski, M., Kozarzewski, P. (2014), *Zmiana własnościowa polskiej gospodarki. 1989–2013*, PWE, Warszawa.
- Bałtowski, M., Miszewski, M. (2006), *Transformacja gospodarcza w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bugaj, R. (2000), *Postkomunizm z Ameryki*, „Gazeta Wyborcza” 153, 3 lipca.
- Caplan, B. (2006), *Mit racjonalnego wyborcy*, tłum. M. Iwanicki, Fijorr Publishing, Warszawa 2017.
- Chałackiewicz, M. (2004), *Czynnik własnościowy a efektywność sektora bankowego. Część II – studium przypadku Banku Zachodniego i Wielkopolskiego Banku Kredytowego w latach 1989–1999*, „Bank i Kredyt” 35(10).
- Darvas, Z. (2018), *What is the financial balance of EU membership for central Europe?*, Bruegel, <http://bruegel.org/2018/02/what-is-the-financial-balance-of-eu-membership-for-central-europe/> (dostęp: 5 kwietnia 2018).
- Godusławski, B. (2017), *Prywatyzacyjne fakty i mity. Do dzisiaj nie wiemy, ile firm sprzedaliśmy*, GazetaPrawna.pl, <http://biznes.gazetaprawna.pl/artykuly/1087293,prywatyzacyjne-fakty-i-mity.html> (dostęp: 5 kwietnia 2018).
- Gomułka, S. (2017), *Wzrost gospodarczy Polski w perspektywie światowej i długofalowej: do roku 2015, ostatnie dwa lata, prognozy*, [w:] L. Balcerowicz (red.), *Perspektywy dla Polski. Polska gospodarka w latach 2015–2017 na tle lat wcześniejszych i prognozy na przyszłość*, FOR, Warszawa.
- GUS (2017), *Rocznik statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa.
- Hawryłyżyn, O., Meng, X., Tupý, M.L. (2016), *25 lat reform w krajach postsocjalistycznych. Szybkie i głębokie reformy doprowadziły do zwiększenia wzrostu gospodarczego i wolności politycznej*, FOR, Warszawa 2018.
- Kieżun, W. (2013a), *Patologia transformacji. Wydanie uzupełnione*, Poltext, Warszawa.

- Kieżun, W. (2013b), *Prof. Witold Kieżun dla „Gazety Bankowej”*: Polska jako przestrzeń neokolonialna, wGospodarce.pl, <http://wgospodarce.pl/informacje/9045-prof-witold-kiezun-dla-gazety-bankowej-polska-jako-przestrzen-neokolonialna> (dostęp: 5 kwietnia 2018).
- Łon, E. (2018), *Patriotyzm gospodarczy*, Zys i S-ka, Poznań.
- Mises, L. von (1949), *Ludzkie działanie. Traktat o ekonomii*, tłum. W. Falkowski, wyd. 2, Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa 2011.
- Piketty, T. (2018), *2018, the year of Europe*, LeMonde.fr Blogs, <http://piketty.blog.lemonde.fr/2018/01/16/2018-the-year-of-europe/> (dostęp: 5 kwietnia 2018).
- Poznański, K.Z. (2001), *Obłęd reform. Wyprzedaż Polski*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2003, http://www.rp-gospodarna.pl/obled_reform.pdf (dostęp: 5 kwietnia 2018).
- Rubin, P.H. (2003), *Folk Economics*, „Southern Economic Journal” 70(1).
- Szewczak, J. (2006), *Polski budżet stracił na prywatyzacji banków 200 miliardów?*, Bankier.pl, <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Polski-budzet-stracil-na-prywatyzacji-bankow-200-miliardow-1469454.html> (dostęp: 5 kwietnia 2018).
- Szewczak, J. (2014), *Polska krajem pracujących nędzarzy. Mamy tyrać na naszą sitwę i to bez szemrania*, wPolityce.pl, <https://wpolityce.pl/spoleczenstwo/221224-polska-krajem-pracujacych-nedzarzy-mamy-tyrac-na-nasza-sitwe-i-to-bez-szemrania> (dostęp: 5 kwietnia 2018).
- Szewczak, J. (2015), *Ile pokoleń Polaków będzie splacać te kosmiczne długi?*, [w:] L. Sosnowski (red.), *Wygazanie Polski. 1989–2015*, Biały Kruk, Warszawa.
- Szewczak, J. (2016), *Czy Leszek Balcerowicz i jego ferajna oddadzą Polakom 40 mld zł za wyprzedaż za bezcen majątku narodowego w końcu lat 90., w tym zwłaszcza PZU SA i Pekao SA?*, wPolityce.pl, <https://wpolityce.pl/gospodarka/319128-czy-leszek-balcerowicz-i-jego-ferajna-oddadza-polakom-40-mld-zl-za-wyprzedaz-za-bezcen-majtku-narodowego-w-koncu-lat-90-tych-w-tym-zwlaszcza-pzu-sa-i-pekao-sa> (dostęp: 5 kwietnia 2018).
- Śliwiński, A. (2015), *Utrata własności prowadzi do utraty suwerenności*, [w:] L. Sosnowski (red.), *Wygazanie Polski. 1989–2015*, Biały Kruk, Warszawa.
- WIB (2017), *Raport o sytuacji ekonomicznej banków. Banki 2016*, Warszawski Instytut Bankowości, Warszawa.
- Zieliński, M. (2017a), *Prywatyzacja Pekao – mit „wyprzedaży garażowej”*, Analiza 1/2017, FOR, <https://for.org.pl/pl/a/5131,analiza-1/2017-prywatyzacja-pekao-mit-wyprzedazy-garazowej> (dostęp: 5 kwietnia 2018).
- Zieliński, M. (2017b), *Wokół Patologii transformacji Witolda Kieżuna – uwagi krytyczne*, „Ekonomia – Wrocław Economic Review” 23(2).
- Ziemkiewicz, R.A. (2016), *Ćwierć wieku szabru*, DoRzeczy.pl, <https://dorzeczy.pl/codzienne-felietony/16480/Cwierc-wieku-szabru.html> (dostęp: 5 kwietnia 2018).



Forum Obywatelskiego Rozwoju

FOR zostało założone w 2007 roku przez prof. Leszka Balcerowicza, aby skutecznie chronić wolność oraz promować prawdę i zdrowy rozsądek w dyskursie publicznym. Naszym celem jest zmiana świadomości Polaków oraz obowiązującego i planowanego prawa w kierunku wolnościowym.

FOR realizuje swoje cele poprzez organizację debat oraz publikację raportów i analiz podejmujących ważne tematy społeczno-gospodarcze, a w szczególności: stan finansów publicznych, sytuację na rynku pracy, wolność gospodarczą, wymiar sprawiedliwości i tworzenie prawa. Z inicjatywy FOR w centrum Warszawy i w Internecie został uruchomiony licznik długu publicznego, który zwraca uwagę na problem rosnącego zadłużenia państwa. Działania FOR to także projekty z zakresu edukacji ekonomicznej oraz udział w kampaniach na rzecz zwiększania frekwencji wyborczej.

Wspieraj nas!

Zdrowy rozsądek oraz wolnościowy punkt widzenia nie obronią się same. Potrzebują zaplanowanego, wytężonego, skutecznego wysiłku oraz Twojego wsparcia.

Jeśli jest Ci bliski porządek społeczny szanujący wolność i obawiasz się nierozsądnych decyzji polityków udających na Twój koszt Świętych Mikołajów, wesprzyj finansowo nasze działania.

Wyślij przelew na konto FOR (w PLN): 68 1090 1883 0000 0001 0689 0629

W sprawie darowizn możesz się skontaktować z:

Patrycja Satora, dyrektor ds. rozwoju FOR
tel. 500 494 173
e-mail: patrycja.satora@for.org.pl

Już dziś pomóż nam chronić wolność – obdarz nas swoim wsparciem i zaufaniem.

KONTAKT DO AUTORA



Marcin Zieliński
Ekonomista FOR

e-mail: marcin.zielinski@for.org.pl

Fundacja Forum Obywatelskiego Rozwoju – FOR
ul. Ignacego Krasickiego 9A • 02-628 Warszawa • tel. 22 628 85 11
e-mail: info@for.org.pl • www.for.org.pl
[f](https://www.facebook.com/FundacjaFOR)/FundacjaFOR • [t](https://twitter.com/FundacjaFOR)@FundacjaFOR